

WIESŁAW KOWAL

PROFESOR

Roman Słopa

Profesor

Roman Stopa

Prof. dr hab. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wieloletni wykładowca języków afrykańskich (suahili, hausa, ewe, hotentockich, buszmeńskich), muzykologii porównawczej Afryki oraz nauczyciel języków klasycznych i nowożytnych, który w latach 1927 - 1928 pracował w Państwowym Gimnazjum w Mikołowie.

Profesor

Roman Stopa

Prof. dr hab. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wieloletni wykładowca języków afrykańskich (suahili, ɗausa, ewe, hotentockich, buszmeńskich), muzykologii porównawczej Afryki oraz nauczyciel języków klasycznych i nowożytnych, który w latach 1927 - 1928 pracował w Państwowym Gimnazjum w Mikołowie.

Opracował:

WIESŁAW KOWAL - nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego
im. Karola Miarki w Mikołowie

Na podstawie:

Magazynu Kulturalnego (kwartalnik 1-3 1982),
książki Romana Stopy: Spod chłopskiej strzechy na katedrę
Uniwersytetu,

Kwartalnika Klasycznego z 1928 r.

oraz na podstawie rozmów z panem profesorem Romanem Stopą
oraz studentami i absolwentami Profesora.

Sympetycznemu Adreśnowi
Kowal

9 VII 1996 r.

Skład: Firma SIEMIŃSKI, Mnich 375, 43-520 Chybie, tel. 255.

Druk: Ośrodek Wydawniczy "AUGUSTANA", Bielsko-Biała, pl. Ks. Marcina Lutra 3.

Profesor Roman Stopa już od urodzenia był związany z ziemią krakowską - przyszedł na świat 8 VIII 1895 roku w Woli Batorskiej, cenzus maturzysty uzyskał w 1914 roku jako absolwent Gimnazjum Klasycznego w Bochni. Do 1920 roku studiował filologię klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Swe długie życie Profesor oddał bez reszty nauce oraz pracy pedagogicznej. W okresie II Rzeczypospolitej był profesorem szkół średnich, zaś po II wojnie światowej poświęcił się kształceniu młodzieży akademickiej.

Wypada zauważyć, że w pracowitym życiu profesora Stopy rok szkolny 1927 - 1928 to czas jego działalności pedagogicznej w nikotowskim gimnazjum, obecnie Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Miarki, gdzie był wykładowcą języków klasycznych.

Bogate w wartości humanistyczne jest życie Profesora, poświęcił je całej pracy z człowiekiem i dla człowieka. Służył z niezwykłym oddaniem ludziom, a odnosił się do nich zawsze z wielkim szacunkiem i poważaniem bez względu na to, kim byli.

Te kilka uwag o postaci Profesora oparte zostało przede wszystkim na wiadomościach wyniesionych z rozmów ze studentami, sąsiadami znakomitego naukowca oraz z niezwykle ciekawych spotkań z nim samym. Rozmowy z tym wielkim człowiekiem były i ciekawe, i pouczające, pozwalały bowiem poznać klimat odległej już epoki międzywojennej, ale nade wszystko ocenić wartości duchowe Profesora - jego szczerość, bezinteresowność, delikatność w obcowaniu z drugim człowiekiem.

W pięknych słowach 97-letni już prof. Stopa wspominał swych rodziców i rodzeństwo: "Oto dzieciństwo moje, niedołęzne, niemrawe, nieudolne. Nad prostą, wiejską kołyską brzmi głos 'jako skarga nimfy miętki', głos mojej Mamy".

W innym miejscu, wspominając długi hipoteczne rodziców zaciągnięte na zakup gospodarstwa, powiedział: "To wszystko leżało na głowie, a raczej na pracowitych dłoniach mego Tatusia, Mamusi, siostr i braci".

Wielką, dziecięcą jeszcze namiętnością Profesora były muzyka i śpiew. Oto powrót na stancję w Bochni po Dniu Zadusznym: "Idę tedy pieszo do stacji Podłęże - chyba jakie 7, a może 8 kilometrów - (...) ręce mam zajęte, w jednej ręce tłumoczek z zapasami żywności, w drugiej skrzypce. Idę, a 'duszę mam jako harfa rozśpiewaną', a więc tworzę... i oto po jakiejś półtora-

godzinnej wędrówce jestem w Podłężu - a wiersz też gotowy.

Jest wiersz, jest i melodia; całą drogę śpiewałem".

W innym miejscu wspomina, jak pomagał kolegom w nauce - mówi wprost, że "chodzi o takich samych wsiowych pętałów" jak on. Dawał bezpłatne lekcje "aby im już to uprzystępnąć gramatykę grecką (którą szczególnie kochał), już to otworzyć na 'oścież wrota' dedukcji matematycznej i zgłębiać wspólnie tajniki pierwiastków, potęg, ciągów i interpolacji".

"Gdy o tym myślę dzisiaj - komentuje swe wspomnienia Profesor - obserwując cały ten nasz dzisiejszy 'zmaterializowany' czy 'skomercjalizowany' świat, takie bezinteresowne nauczanie kolegów wydaje mi się sprawą wprost baśniową, nieprawdopodobną, ale jakże piękną i wspaniałą zarazem".

Chętnie pomagał kolegom, ale jak wspomina, miał ku temu szczególne powody. Od dziecka był chorowity, niezgrabny, niedołężny, nieśmiały. I właśnie ta "nieporadność fizyczna czy nieudolność cielesna uczyła rozumieć nieudolność umysłową drugich". Poza tym, według Profesora, "była w tym jeszcze chęć 'bycia czymś', pokazania, że ja też coś potrafię" - zwłaszcza wobec tych silniejszych i sprawniejszych fizycznie, którzy przede wszystkim w czasie tych bezpłatnych koleżeńskich lekcji "odczuwali - pisze Profesor - 'moją pożyteczność', moją przydatność".

Ten doskonały pedagog, jak bez przesady można nazwać profesora Stopę, wysoko ocenia pracę nauczycieli gimnazjum bochenskiego. Wielu z nich to również wykładowcy, uczeni Uniwersytetu Jagiellońskiego dojeżdżający z Krakowa, którzy "ze względów czysto formalnych (brak wolnych katedr) nie mogli wchodzić w skład etatowych wykładowców UJ. Uczyli tedy w Gimnazjum w Bochni docenci - Skima (łacina), Sawicki (geografia), Leja (matematyka). Ozdobą Bochni - tak mówi ówczesny gimnazjalista Roman Stopa - byli profesorowie: Fischer, Serwin, Gofron, Trzpis, Kantor, Słuszkiewicz. Osobne miejsce należy się - według Profesora - Marcinowi Gołąbowi, który uczył łaciny i "jakże pięknie wiązał ją z życiem za pomocą dowcipnej, humorystycznej okraszy". Wart przypomnienia jest też profesor Stankiewicz, "uroczy człowiek, filolog klasyczny z powołania, zwany przez uczniów Eneaszem, który umiał świetnie łączyć język francuski z łaciną".

Rok 1914 ma szczególne znaczenie we wspomnieniach prof. Stopy - kończy on wówczas klasę maturalną z wyróżnieniem. "Jest się czym nadymać, jest powód, aby wreszcie poczuć się dumnym. Pamiętam euforię owej chwili, kiedy jako człowiek 'wolny od rygorów szkolnych', rzuciłem z siebie mundur gimnazjalny i przedzierzgałem się w aspiranta do stanu 'akademika'. Oczywiście kłaniałem się teraz już nie czapką uczniowską, ale kapeluszem, w twarz wsadziłem "papierusa", a w garści ścisnąłem laskę - symbol dostojności ludzi dojrzałych. Wystarczyła mi jednak jedna jedyna przechadzka

po ulicach owego cudownego miasta Bochni, abym nabrał obrzydzenia do tego rodzaju bufonady - po prostu źle się czułem w roli 'nieroba', członka tzw. cieleśnika, to jest młodzieży spacerującej tylko po to, aby ktoś mógł podziwiać jej postawę, garnitur czy elokwencję".

Rok 1914 to także początek I wojny światowej - dla Profesora były to czasy służby wojskowej. "Wojna! Najjaśniejszy Pan potrzebuje moich ramion, które zamiast dotychczasowego obciążenia dialogami Platona lub zbiorem zadań matematycznych Kranza będą dźwigały karabin Werndla czy Manlichera, a nieco 'krzywawe' nogi wytupywać będą 'ajncyki' i inne specjały musztry żołnierskiej"

Służbę wojskową zakończył Profesor już w kwietniu 1915 roku - przyczyną była poważna wada wzroku, astygmatyzm.

Zaraz potem rozpoczął studiowanie filologii klasycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ale równocześnie ciężko pracował w kopalni soli w Wieliczce. O swych akademickich profesorach - Morawskim, Sternbachu, Since, Chrzanowskim - mówi z wielkim szacunkiem i uznaniem. Wyjątkowo pięknie wspomina prof. Jana Rozwadowskiego pisząc między innymi, że był to "człowiek o kryształowym charakterze, niezwykle szlachetny, dobry i wielki uczony".

"Nie od rzeczy będzie podkreślić wysoki poziom wykładów, seminariów czy wymagań egzaminacyjnych owych koryfeuszów humanistyki polskiej. Oto na przykład na seminarium prof. Morawskiego tłumaczyliśmy bezpośrednio z oryginału greckiego "Żywoty" Plutarcha na język łaciński, a prof. Sinko, mając pełne zrozumienie dla mojej pracy w kopalni zgodził się, abym zamiast udziału w jego seminarium napisał pracę domową w języku łacińskim. Tematem tej pracy była nowela Sienkiewicza ze świata antycznego".

Studia uniwersyteckie ukończył Profesor w 1920 roku i podjął natychmiast pracę guwernera u państwa Popielów w Kurozwękach. Były to urocze chwile w jego życiu. Zdolne i grzeczne dzieci państwa Popielów, znajomość z wysoko kwalifikowanymi guwernantkami, panią Ruszczyc (nauczycielką języka francuskiego) i panią Gardiner (nauczycielką języka angielskiego, która udzielała młodemu Romanowi Stopie lekcji tego języka w zamian za wiadomości z gramatyki języka polskiego), to nie jedyne wspomnienia z Kurozwęki. "W życie samotne, omal że pustelnicze, wdarło się spotkanie z muzyką, z taką właśnie wymarzoną, wysnioną harmonią sfer, o jakiej śnili filozofowie greccy ze szkoły Pitagorasa". Oto w czasie przejazdu z Popielowa do Staszowa "z wieży wiejskiego kościółka na pola i łąki dokoła płynęła pieśń bogata w harmonię i smutek niewypowiedziany. To właśnie chór chłopców ze szkoły podstawowej przygotowywał pod kierunkiem swego nauczyciela, a może organisty, wielogłosowy występ na niedzielną mszę świętą. Potwierdziło się na mnie spostrzeżenie psychologów - pisze Profesor - że przezycie

artystyczne, aby się stało wielkim, niezapomnianym, niekoniecznie musi pochodzić od sławnych twórców czy odtwórców, od uznanych kompozytorów czy renomowanych śpiewaków, że wystarczy, aby w nim zadrgała ludzka dola, ludzkie cierpienie", że może to być z powodzeniem pieśń w wykonaniu chłopskich dzieci.

Następny etap życia Profesora to "tułaczka po gimnazjach". Wpierw pracował w Częstochowie, gdzie przed południem uczył łaciny i matematyki w prywatnym Gimnazjum Żeńskim Buszkówny, a po południu prowadził zajęcia z łaciny, greki i matematyki według kursu gimnazjum klasycystycznego Alumnacie OO. Paulinów na Jasnej Górze. Za te lekcje miał mieszkanie i utrzymanie w klasztorze.

Wiele zmieniło się wówczas w życiu osobistym Profesora - ożenił się z córką organisty jasnogórskiego, panią Jadwigą Cybulską. Była to osoba uroczą, niezwykle inteligentną - niestety, zmarła krótko po zawarciu małżeństwa. Wówczas młody wdowiec pojął za żonę starszą siostrę Jadwigi, Marię, która "okazała się wspaniałym człowiekiem, wzorową żoną, dobrą matką i nieocenionym pomocnikiem oraz powiernikiem" w pisanej już wtedy pracy naukowej.

Tymczasem okazało się, że praca w szkole prywatnej nie daje uprawnień do emerytury i Profesor, którego rodzina powiększyła się już o córkę Marię i syna Romana, przeniósł się do Skierniewic i rozpoczął wykłady z łaciny i historii starożytnej w tamtejszym Państwowym Gimnazjum im. B. Prusa. Konieczność utrzymania rodziny i pragnienie kontynuacji studiów zmusiły Profesora do zatrudnienia się dodatkowo w prywatnym Gimnazjum Żeńskim w Żyrardowie jako nauczyciel języka łacińskiego.

Pobyt w Skierniewicach to także czas pisania pracy doktorskiej o powstaniu ludzkiej mowy.

Mimo tylu zajęć Profesor znajdował wolne chwile na pracę społeczną - prowadził kurs języka esperanto dla nauczycieli szkół podstawowych, a pod wpływem przyjaźni z prof. fizyki Teodorem Sawickim został, jak sam wspomina, dość biernym członkiem PPS. Natomiast z przyjemnością wspólnie z prof. Sawickim i panną Heinrichówną oddawał się muzykowaniu. Profesor wspomina m.in. udany Koncert d-moll Bacha na skrzypce i fortepian.

Jednak głównym zajęciem tego niezwykle aktywnego człowieka było wówczas pisanie pracy doktorskiej pt. : "Uznaczeniowanie dźwięków indoeuropejskiej jedności językowej jako przykład powszechnych procesów mowotwórczych". Niestety, warszawscy profesorowie Porzeziński i Baudouin de Courtenay nie podjęli się recenzowania pracy. Zgadza się jednak na to profesor Rozwadowski z Krakowa. Egzamin doktorski Romana Stopy został złożony w Krakowie w 1927 roku u prof. Rozwadowskiego, Nitscha i Sternbacha.

W tym samym roku doktor Stopa z bólem serca, jak pisze, opuszcza Skierniewice i udaje się do Mikołowa, aby w tutejszym Państwowym Gimnazjum objąć posadę nauczyciela łaciny i greki z pensją o 25% wyższą od skierniewickiej.

Z pobytom w Mikołowie wiąże Profesor wspomnienia - tak jak to zwykle bywa w życiu - i miłe, i przykre. Do nieprzyjemnych należy to, iż rodzina młodego nauczyciela nie otrzymała obiecanego mieszkania, a wskutek żywienia się w śląskich restauracjach Profesor nabawił się ostrego nieżytku żołądka. Natomiast przyjemnym wspomnieniem z Mikołowa pozostał "Wieczór Klasyczny" urządzony wspólnie z polonistą tamtejszego Gimnazjum profesorem Sitowskim. Młodzież była tu zdolna, toteż po obronie pracy doktorskiej mogłem znaleźć czas, by - jak pisze Profesor - z chłopcami przebijać się przez zawiłe meandry "Kratylosa" Platona. Od Teubnera z Niemiec sprowadziłem odpowiednią ilość egzemplarzy tego dialogu. Pamiętam, że były one pozbawione jakichkolwiek komentarzy w językach niemieckim lub francuskim, tym bardziej ochoczo zabraliśmy się do lektury tego dzieła. Poza tym pracowaliśmy nad Chórami z greckich tragedii, nad "Odyseją", "Odami" Horacego. Wszystko to stanowiło jakże wdzięczny materiał do opracowania i przystosowania do występu słowno-muzycznego. Występ taki urządziliśmy z okazji wizytacji naszego Gimnazjum przez wizytatora Wincentego Ogrodzińskiego, który też pięknie nam odplacił pochlebną recenzją w drugim numerze "Kwartalnika Klasycznego" z 1928 roku". Oto relacja Ogrodzińskiego, który porównując wieczory klasyczne młodzieży z Orłowej, Cieszyna i Mikołowa, pisał:

"Inaczej jeszcze ocenić trzeba wieczorek klasyczny młodzieży Gimnazjum Państwowego w Mikołowie, który odbył się 18 maja 1928 roku. Charakter tej imprezy urządzonej przez młodzież kl. VI-VII pod nader pracowitym kierunkiem prof. dr R. Stopy miał dwa oblicza:

1. Krótkie odczyty wykazujące, o ile uczniowie na podstawie przystępnych im dzieł zaznajomili się z różnemi zagadnieniami kultury klasycznej.

2. Recytacje śpiewackie w językach klasycznych z towarzyszeniem dwu skrzypiec.

W zakresie pierwszej części czytali uczniowie rozprawki:

1. Pierwiastki muzyczne w liryce i tragedii starożytnej.

2. Rola języka w psychice człowieka i wpływ nauki języków klasycznych na sprawność umysłu

3. Jak sobie Platon tłumaczył pochodzenie niektórych wyrazów określających ludzi, herosów i bogów? (na podstawie "Kratylosa").

W części wokalnie-muzycznej odśpiewano:

1. Urywki z trzech partyj choralnych "Antygony" Sophoklesa, więc pieśń zwycięstwa, pieśń miłości i pieśń śmierci (tren Antygony);

2. Cztery pieśni Horacego;
3. Pieśń Odysseusa o Itace z IX ks. Odysei.

Muzykę do tych utworów ułożył p. Stopa, przy czym zaznaczyć wypada, że lepiej udały się ilustracje muzyczne do greckich utworów, które miały często wzruszający uczuciowo, a piękny nader wyraz. Pierwiastek wesołości wprowadził dialog, pióra jednego z profesorów gimnazjum mikołowskiego na temat: "Jakby wypadła charakterystyka Rzymian w ustach ucznia, nie mającego szczęścia do łaciny". Wypowiedziało ten dialog z zacięciem dwu uczniów klasy VI".

Na uroczystości obecnych było 11 członków Śląskiego Koła PTF, grono nauczycielskie obu polskich gimnazjów mikołowskich oraz młodzież gimnazjalna. Wieczorek zagał dyrektor zakładu pan Piotr Kądziela, na zakończenie zaś podziękował młodzieży oraz p. dyrektorowi i prof. Stopie wizytator Ogrodziński jako prezes Koła za zaproszenie i za udany wieczorek.

Ostatecznie prof. Stopa opuścił ze względów zdrowotnych Mikołów, w którym urodziła mu się córka Helena, i mimo propozycji lepszej posady przeniósł się do Nowego Targu. "Podhale - jak pisze profesor - pokochałem szybko, tak ze względu na cudowną przyrodę z Dunajem, Turbaczem i Kowarcem, jak i wspaniałych ludzi. W pamięci mojej pozostał szlachetny, pełnego taktu i wrodzonej godności prof. Baran oraz ksiądz profesor Łukasik".

Tu prof. Stopa poza pracą w Państwowym Gimnazjum uczył w Gimnazjum Żeńskim w Żyrardowie oraz udzielał prywatnych korepetycji konwersacji francuskiej i angielskiej. Uzyskane w ten sposób pieniądze pozwalały na sprowadzanie z zagranicy literatury naukowej z zakresu językoznawstwa, antropologii, a także, jak pisze prof. Stopa, "uspokajały moje sumienie, iż naukowe zainteresowania nie uszczuplają budżetu domowego".

W 1931 roku, w związku z reorganizacją szkolnictwa, dr Stopa został przeniesiony do Żywca.

Od czasu uzyskania doktoratu Profesor równocześnie z pracą dydaktyczną prowadził studia naukowe (ciągle zachęcany przez prof. Rozwadowskiego). Swoje badania ograniczył do fonetyki ogólnej i języków afrykańskich, "zwłaszcza tych, których system fonetyczny oraz gramatyka wykazują niezwykły prymitywizm środków językowych", głównie języków buszmeńskich i hotentockich. Sześćdziesięć lat badań pozwoliły napisać pracę w języku niemieckim pt.: "Die Schnalze (Ihre Natur, Entwicklung und Ursprung)" - w tłumaczeniu polskim mogłoby to brzmieć: "Młaski - ich charakter, rozwój i pochodzenie". Praca ta uzyskała pochlebne recenzje ojca afrykanistyki prof. Meinhofa, a także była wysoko oceniona przez innych światowej sławy językoznawców, prof. prof. Westermanna i Moilleta.

W takiej sytuacji prof. Stopa (przy poparciu prof. Rozwadowskiego) otrzymał stypendium z Funduszu Kultury Narodowej, co umożliwiło mu roczny

pobyt wraz z żoną w Afryce. "Celem wyjazdu było zbadanie na miejscu owej egzotycznej mlaskowej mowy Buszmenów i Hotentotów. Tak zaczęła się - jak pisze Profesor - dla pastuszka z melancholią owianych łąk Woli Batorskiej wielka przygoda, blisko roczny pobyt (...) w krainie karłowatych plemion buszmeńskich, które żyją jeszcze w warunkach przypominających młodszy paleolit i mówią językiem naszych na wpół zwierzęcych przodków. I tym językiem trzeba się było z nimi porozumiewać, ale korzyści z tych bezpośrednich kontaktów były wprost nieocenione. Buszmeni otwierali przed człowiekiem, mówiącym ich mową, dusze swoją, najtajniejsze zakątki swoich marzeń i upodobań, swoich mitów i doświadczeń. Co jednak, kiedy mowa o Buszmenach, podkreślić mi wypada, to ich dobre, naturalne, szczere, niemal dziecięce, pozbawione fałszu i obłudy podejście zarówno do pobratymców, jak i do obcych przybyszów z Europy".

W trakcie podróży Profesor przebywał w miasteczkach lub w małych osadach w Afryce Południowo-Zachodniej.

Z tego okresu pozostało mu w pamięci wiele życzliwych, pomocnych mu w czasie podróży osób: dr Veder, małżeństwo Wiśniewskich z Polski, ks. Kleemann, Polak Jan Róziecki, kapitan Bowkern, wielu misjonarzy (w tym przybyły z Polski o. Królikowski), Buszmen Jankie oraz Hotentot Samuel.

Przed wyjazdem z Afryki Profesor wraz z małżonką, która towarzyszyła mu ciągle w charakterze pomocy technicznej, odwiedził uniwersytety Cape Town w Kapsztadzie oraz Witwatersrand w Johannesburgu. W Kapsztadzie Profesor poznał m.in. panią Dorothe Bleek - Angielkę, córkę pastora, autorkę wielu prac o kulturze buszmeńskiej, uczoną i szlachetny typ człowieka. Jak wspomina Profesor, "mimo olbrzymiego dorobku naukowego jako skromna osoba nie przyjęła tytułu doktora honoris causa ofiarowanego jej przez Uniwersytet w Kapsztadzie".

Droga powrotna do kraju prowadziła przez Hamburg, gdzie pan Stopa długo polemizował w kwestii afrykańskiej z sędziwym Meinhofem. Do dziś też Profesor wspomina ciężką przeprawę z celnikami z Katowic względem jego zbiorów buszmeńskich. Ostatecznie powędrowały one do muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Profesor zamieszkał początkowo w Żywcu, a od czerwca 1939 r. w Krakowie. Poświęcił się niemal wyłącznie pracy naukowej, rezultatem której była rozprawa habilitacyjna "Teksty hotentockie" z roku 1936. Habilitacji doktora Romana Stopy podejmuje się Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Powołany został specjalny triumwirat habilitacyjny w składzie prof. Czekanowski, Kuryłowicz, Czerny. Główną jednak postacią podczas egzaminu prowadzonego w języku niemieckim był przybyły z Berlina na tę okoliczność prof. Westermann.

Profesor Stopa z uwagi na dotychczasowe osiągnięcia uzyskał w owym

czasie stypendium zagraniczne, zaczął się okres jego licznych podróży. W 1938 roku uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Fonetycznym w Gandawie, gdzie wygłosił referat "Die Schnalzlaute", nawiązał ciekawy kontakt z prof. Cohenem do Van Gilse w Leyden (badają wspólnie dźwięki językowe plemion bantuskich). Cały rok 1938 oraz pierwszą połowę 1939 spędził profesor na studiach w Hamburgu, Paryżu i Londynie, gdzie poznał autorytety światowej nauki, m.in. prof. prof. Dempwolfa, Fouche, Marcela Cohena...

Szczególnie miło wspomina znakomity afrykanista pobyt w Londynie, gdzie mieszkał w dzielnicy Chelsea w wytwornym mieszkaniu Miss Bacon. "Tu - jak pisze Profesor - jadało się obowiązkowo śniadanie w sali wypełnionej przepięknymi obrazami holenderskich mistrzów. Tutaj rozumiałem, jak wspaniale nastraja człowieka obcowanie z wielką sztuką, nawet jeśli ma to miejsce podczas czynności tak powszechnej, jak spożywanie posiłków. W Londynie chodziłem pieszo do School of Oriental and African Studies (oglądając po drodze m.in. zmianę warty w Buckingham Palace). Szkoła ta dawała znakomitą okazję do nauki języków, gdyż przebywali tu przedstawiciele najróżniejszych ras, religii i języków - istna wieża Babel".

W Londynie profesor odwiedził znakomitego etnologa prof. Bronisława Malinowskiego, który mieszkał na przedmieściach stolicy Anglii. "Kiedy też przyjechałem - wspomina prof. Stopa - prof. Malinowski skończył właśnie seminarium i częstował swoich seminarzystów herbatą w ogrodzie. Byłem oczarowany zarówno jego piękną polszczyzną, jak i serdecznym przyjęciem".

To właśnie prof. Malinowski nazwał prof. Stopę "the world expert on clicks" w "Encyklopedia Britannica".

W okresie międzywojennym Profesor odnotował także spotkanie z ks. Trilles w Le Vesinet we Francji, z którym prowadził dyskusje o Pigmejach (ks. Trilles przebywał wśród Pigmejów wiele lat).

Godne odnotowania są też studia u prof. Westermanna w Berlinie, gdzie profesor poznał trzy języki afrykańskie: ewe (obszar Ghany), suahili (Tanzania) oraz język hausa (obszar Sudanu). "O Westermannie jako człowieku - wspomina profesor - mogę wyrazić się w samych superlatywach. Dostyc chyba przypomnieć fakt jego interwencji (wraz z prof. Vasmerem) u władz hitlerowskich w obronie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego uwięzionych podczas pamiętnej inauguracji roku akademickiego 1939".

W momencie wybuchu wojny profesor przebywał w Brukseli, gdzie miał się odbyć Kongres Językoznawców, ale z powodu wojny został odwołany. Profesor odrzucił propozycję pozostania w Brukseli i powrócił do swej rodziny w Polsce.

Wracał do kraju drogą okrężną, przez Włochy, Jugosławię, Rumunię do

Lwowa i dalej do Krakowa, pokonując wielkie trudności tak na terenie kontrolowanym przez Rosjan, jak i Niemców. Do Krakowa profesor strasznie wyczerpany przybył dopiero 19 X 1939 roku. Podjął tu obowiązki dydaktyczne wykładając język łaciński w Gimnazjum im. Joteyki i Gimnazjum im. Witkowskiego.

Konieczność prowadzenia zajęć w Gimnazjum 6 XI 1939 roku uchroniła Profesora przed aresztowaniem wraz z grupą wykładowców Uniwersytetu Jagiellońskiego w czasie tragicznej inauguracji roku akademickiego 1939.

W czasie wojny Profesor zaangażowany został przez władze do nauki języka niemieckiego na tzw. kursach przygotowawczych, a później w szkole dla przedszkolank, gdzie dyrektorką była pani Janina Klimaszewska, żona późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Mieczysława Klimaszewskiego. Uczył także języka angielskiego, ale - jak wspomina - była to praca zakazana, zawsze groziła więzieniem lub obozem koncentracyjnym.

Lata wojny były dla Profesora niemal nieustanną udręką i koszmarem. Wspomina do dziś człowieka, prof. Henryka Oesterreichera, "który był tak kochany przez wszystkich językoznawców, że (w czasie wojny) z każdym kłopotem szli do niego i dziwna sprawa - wszyscy wychodzili uśmiechnięci i pogodzeni. Iluż to wybitnych uczonych spotkałem u niego: Kuraszkiewicza, Małeckiego, Stiebera, Urbańczyka i wielu innych".

Tuż po wojnie Profesor uczył w szkołach średnich języka angielskiego i łaciny, a w latach pięćdziesiątych stał się etatowym pracownikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie wykładał fonetykę angielską, na wydziale muzykologii - muzykę ludów pierwotnych, później także języki afrykańskie: suahili, hausa, ewe. Nigdy też nie przerwał swych badań językoznawczych, wyjeżdżał na różne naukowe spotkania, m.in. do Stanów Zjednoczonych i Egiptu, brał udział w wielu kongresach, np. w Filadelfii w 1956 r., gdzie wygłosił referat: *Linguistic data to solve the hamitic problem in Africa*. Profesor wspomina też odczyt, który wygłosił na sympozjum zorganizowanym przez włoską Accademie dei Lincei w Rzymie na temat: "Pochodzenie człowieka". Swój pobyt we Włoszech Profesor tak wspomina: "Tutaj poczułem, że naukowcy świata to społeczność opadowana jedną ideą, jednym wspólnym pragnieniem, jak uczynić życie lepszym, piękniejszym, mądrym. W społeczności tej nie ma miejsca na zazdrość, wywyższanie się jednych ponad drugich, ale gorąca i szczerą chęć, jak pomóc drugiemu koledze, jak pomóc maluczkim w zmaganiu się z nurtującym ich problemem. Fakt, że mogę uczestniczyć w tej społeczności, mogę brać udział w jej trudach, sukcesach stanowi dla mnie jako Polaka, przedstawiciela nauki polskiej, nagrodę za porażki i niedole moich poszukiwań".

W ten sposób profesor kończy swoje wspomnienia; pisze, że ma już ponad 90 lat i właśnie jest to pora, aby spojrzeć wstecz i popatrzeć krytycznym

okiem na drogę życiową - drogę bardzo dziwną, która być może jest kluczem do tajemnic losu - jego losu. "Dziwiłem się w życiu wszystkiemu - pisze profesor - starając się zrozumieć krzywdę, niesprawiedliwość niekoniecznie w stosunku do mnie. A kiedy zacząłem już powoli rozumieć warunki, w jakich dzieją się owe przyrodzone niesprawiedliwości i wdrażałem się w "meandry życia", zacząłem w duchu zapisywać "zyski i straty nowych doświadczeń życiowych". Z pewnością - wspomina profesor - mogę przyjąć zasadę charakteryzującą życie - określone piękną sentencją Lope de Vegi, że "nic piękniejszego ponad życie, w życiu nic ponad czar miłości".

W zakończeniu tej monografii wypada wspomnieć konkretne osiągnięcia naukowe profesora Stopy. Jest on autorem około 80 różnych prac z dziedziny fonetyki ogólnej, etnografii i etnologii i języków Afryki, z zakresu glottologii oraz z dziedziny komparatystyki językoznawczej.

Ostatni rozdział swej autobiografii zatytułował Profesor Stopa "Szukanie Boga". Myślę, że w przypadku profesora szukanie Boga było nieustannie realizowane w jego jakże bogatym w wartości duchowe życiu, objawiało się w szacunku dla drugiego człowieka, w myśl chrześcijańskiej zasady: "Miłuj bliźniego swego jak siebie samego". Zdaje się, że Profesor poszedł jeszcze dalej - miłość do drugiego człowieka góruje u niego wyraźnie nad miłością do własnej osoby.

Dziękujemy Ci, czcigodny profesorze.

P.S. Jak poznaliśmy profesora Romana Stopę, nieobecnego w naszym środowisku od 1928 roku? Otóż w grudniu 1991 roku na adres naszego liceum przesłane zostało pismo, którego nadawcą była redakcja krakowskiego "Przekroju", o następującej treści:

"Profesor Roman Stopa, światowej sławy językoznawca, związany przed laty z Waszym Liceum, ufundował prenumeratę "Przekroju" w pierwszym kwartale 1992 roku dla Grona Nauczycielskiego.

Życząc miłej lektury prosimy o potwierdzenie odbioru i podanie pełnego adresu".

W takiej sytuacji dyrektor liceum mgr E. Muszer przesłał listowne podziękowanie Panu Profesorowi i prośbę o przekazanie bliższych informacji na temat jego związku ze szkołą w Mikołowie. W odpowiedzi Profesor pisze długi list, w którym podaje ciekawe i nieznane fakty. Po tych zdarzeniach autor niniejszej broszury miał szczęście spotkać się z profesorem osobiście. Na pytanie, dlaczego po 63 latach Profesor wrócił pamięcią do mikołowskiego liceum, po chwili zadumy odpowiedział: "Właśnie teraz, po wielu latach, zrozumiałem, że mam dług wdzięczności wobec szkoły i miasta Mikołowa, gdyż to miasto, szkoła i środowisko wywarło ogromny wpływ na moje dalsze osobiste losy i pracę naukową".

